

POWIEŚĆ: NOWELA

ROK XXIII

WARSZAWA, DNIA 14 LUTEGO 1931 ROKU

NR. 7

ANDRZEJ STRUG

7)

OSTATNI FILM EVY EVARD

— Więc kokaina? Eter?

— Owszem, panie szefie, do tego się poniekąd poczuwam...

— Ma pani dobre poparcie, więc przyjmuję panią narazie tytułem próby. Na dawnych warunkach.

— To niemożliwe! Tembardziej, że pan Jakób Storhus, płatnik angielski, z powodu chwilowego wyczerpania się kredytu zaległ mi za dwa miesiące. Teraz siedzi jak cała reszta i nie wyjdzie już na świat boży. Ja bym prosiła o podwojenie dawnej płacy. Jestem tego warta.

— To się zobaczy. Kto z tamtych zna pani prawdziwe nazwisko? Adres?

— Jeden jedyny szef angielski, stary Buscap. Ten nie wsypie.

— Każdy wsypie, jak mu wsypią cokolwiek więcej ponad granice jego wytrzymałości.

— Każdy, tylko nie on.

— Cóż to znaczy — on?

— Straszna kanalia, ale twardy. Zresztą wie, że jemu i tak nic nie pomoże. Zawsze unikał rzeczy niepotrzebnych.

— Jak się stało, że pani jedna jedyna wyszła cało z takiego generalnego pogromu?

— Wiedziałam zgóry, że pan o to zapyta. Inaczej byłoby nawet dziwne. Szczerść za szczerść. Więc powiem poprostu, że miałam szczęście i tyle. Chciałabym mieć takie same szczęście na służbie u pana.

— A wszyscy tamci? Siedemnaście osób?

— Przeszło trzydzieści, panie szefie!

— Przeszło trzydzieści osób! Skąd pani o tem wie?

— Jakto skąd? Z naszej policji wojskowej. Mam tam idealne stosunki.

— A teraz, proszę powiedzieć, jak pani wydostała plan ofensywy? Oczywiście nabrali panią. To znaczy, podejrzewali, że pani zawodowo szpieguje i podsunęli dokument fałszywy dla zmylenia nieprzyjaciela.

— Nie wiem, czy był fałszywy, od tego są mądrzejsi. Zresztą pan Ludendorff w ciągu dwóch tygodni walki trzykrotnie zmieniał swój cel strategiczny i dyрекcję ataku. Plan, to jest tylko plan. W wykonaniu często się zmienia do niepoznania.

— Pani się zna na strategji?

— Całkiem nie, tylko słyszałam, jak o tem zwycięstwie gadali między sobą oficerowie.

— Cóż gadali?

— Ano — kłapa i już.

— Więc jak pani zdobyła ten plan?

— Skąd go wzięłam? Nad ranem ukradłam portfel jednemu majorowi z Ministerstwa, kiedy spał pijaniusienki, i uciekłam. On mnie pierwszy raz w życiu widział i ja jego. Jechał z frontu służbowo. Zaczęło się na stacji w Kolonji. Był bardzo miły, ale nie chciałabym go więcej spotkać. W portfelu były papiery, no i ten plan. Pan Buscap obiecał mi pięćset funtów nagrody — ale cóż, zaraz po tem wynikła cała katastrofa.

— Doprawdy, pani ma dziwne szczęście.

— Proszę pana, jak się zacząć zastanawiać nad każdą rzeczą, to na świecie wszystko będzie dziwne. Życie trzeba brać poprostu. Raz się ma pecha, raz szczęście... Jednemu się wiedzie, drugiemu nie.

— Ale pani specjalnością są oficerowie floty?

— Tak jest. Podstawy operacyjne łodzi podwodnych, mapy morskie, pola minowe, stocznie portowe, obrót łodzi straconych i nowozbudowanych. Dla Anglików to były rzeczy najbardziej interesujące, teraz zapewne będzie inaczej, ale ja się potrafię przeznaczyć na zadania lądowe. Choćby broń chemiczną, w różnych ośrodkach produkcji mam doskonałe znajomości.

— To dobrze.

Przebojowy superfilm „Bogowie Germanji” czekał na wiosnę i na zdjęcia w terenie, reklama przypominała i Berlin potrosze zapominał o Evie. Wyżeczenie dwóch tygodni walki a potem oszałamiający, nadspodziewany ogrom zwycięstwa zabrały wszystkie myśli ludzkie. Znikły ciężkie troski i małe zainteresowania dnia. Cały naród dźwignął się ku wzniosłości, przez ten czas każde serce niemieckie biło tętnem frontu wraz z braćmi walczącymi na dalekich polach Francji. Grozą i chwałą przenikł dusze pierwszy komunikat Głównej Kwatery, ogłoszony dopiero w trzecim dniu kolosalnej bitwy. W jego spżowej powadze, rozmyślnie miarkującej słowa, by nie budzić przedwcześnie wygórowanych ludzkich nadziei, objawiła się moc i głębia wielkiego eposu Niemiec.

— Od trzech dni armje wszystkich szczepów niemieckich stoją w ciężkich walkach w dorzeczach Somme'y, Scarpe'y, Oise'y.

Z dnia na dzień śledzono na mapach błyskawicowe rzuty ataków. Front brytyjski oderwany od linii francuskich... Anglicy zgnieceni i pędzeni ku morzu... Główna siła natarcia prze prosto na Paryż,

bombardowany bez przerwy przez fantastyczną baterję — cud geniusza niemieckiego...

Wraz z chwałą zwycięstwa, które było pierwszym aktem wiosennej walki o wymuszenie niemieckiego pokoju, spadła na kraj żałoba straszliwych strat. Zagarnęła ona rodziny i domy, oszczędzone aż dotychczas — szczęściem, trafem, modlitwą błagalną matek i żon. Upajało zwycięstwo, a jego cena wzbudzała przerażenie.

W ostatnich dniach ofensywy, 5 kwietnia, padł pod Montdidier pan oberst zu Steth Schulzburg. Eva przeniosła się do biednej Lisbeth i pielęgnowała ją w nieszczęściu. Pożycie baronostwa nie należało do najlepszych, ale bądź co bądź, taki cios...

Lisbeth - wdowa spowiadała się przed przyjaciółką bez żadnego utajenia, kajała się, płacząc najprawdziwszymi łzami. Eva, wyrozumiała na wszelkie tajemnice i tajone dziwy życia, umiała uciszyć jej podrażnione sumienie, kołała ją słodką siostrzaną pieśczęcią i wreszcie, sama nie wiedząc jak się to stało, — ustąpiła, pozwoliła się ukochać.

— Evo, Evo, bóstwo moje... Teraz mam na świecie tylko ciebie... Nie opuszczaj mnie... Pozwól mi zawsze być przy sobie, pójdę za tobą wszędzie... Rozkazuj mi, ja twoja służebnica...

Generał von Sittenfeld napróżno dobijał się do pałacyku na Reithstrasse; chcąc złożyć rzekomo swoje kondolencje. Eva zakazała go przyjmować. Jeszcze go nie mogła widzieć, nie panowała nad sobą. Zdradziłyby się błyskiem nienawiści w oczach, popłochem swego wstydu, jako oszukana tak haniebnie, pokonana w walce z brutalnością — potworną w swej subtelności.

Gdy Eva w swojej grze była genialną aktorką, ten władca spraw szpiegowskich, mimo bezprzytomnego i najgłębiej szczerego miłosnego zamroczenia, dowiódł, jak przystało na rasowego pruskiego generała, że w żadnych okolicznościach ani na sekundę nie zapomina o obowiązkach swego urzędu i zawodu. Została poniżona, zgębiona, dała się wywieść w pole i przyłapać tak ordynarnie... Otrząsała się ze wstydu.

Jakże mogła przypuszczać, że ciemnozielona saffjanowa teka została zapomniana w momencie rozpaczy i miłosnego obłędu?... Był bardziej nieprzytomny, niż kiedykolwiek dawniej. Zrywał ostatecznie i na pożegnanie obrzucił ją najpodlejszymi koszarowymi obelgami. Koniec. Ale po swoją tekę przysłał adjutanta dopiero po dwudziestu czterech godzinach.

Tem się zdradził. Dał jej zbyt wiele czasu na przeszerpanie papierów i skopjowanie tego, co tam wsunął z całą perfidją fachowego prowokatora. Był tak wyraźnie cyniczny, że nawet oba kunsztowne zameczki zostawił odemknięte... Był tak uprzedzający, że zamiast fachowego elaboratu sztabowego, w którym mogła być się zagubić, kazał skomponować dla niej niezbyt długie, treściwe memorandum, zrozumiałe w czwartym roku wojny dla każdego czytelnika gazet.

Śpieszyła się strasznie. Była najpewniejszą, że lada chwila generał wpadnie po swoją zgubę. Była naiwna. Była głupia.

Czemuż zataiła wszystko przed van Trothenem? Czemu nie powiedziała mu nic, gdy z niedowierzaniem trząsł głową nad tym niestłuchanym dokumentem? Nalegała, groziła mu, opowiadała niestworzone rzeczy o pochodzeniu dokumentu i cóż — niebardzo przekonany kazał to zaszyfrować i wysłał natychmiast.

Nie widziała się z nim od trzeciego dnia ofensywy, gdyż znenawidziła go śmiertelnie. Nie mogła znieść jego ironji i pewnych pouczeń.

— Mogła pani bardzo i bardzo zaszkodzić naszej sprawie. Mogła pani pomścić cały system obrony, odciągnąć daleko nasze strategiczne rezerwy i огоłocić prawdziwy odcinek ofensywy... Pani autorytet dla pewnych osobistości w Paryżu stoi tak wysoko... Ale proszę się nie martwić — nie stało się nic złego, upewniam panią, choć nie mam jeszcze oczywiście żadnych informacji. Bowiernie pozwoliłem sobie z tym samym gońcem przesłać moje ostrzeżenie pod adresem szefa gabinetu ministra wojny i doręczyć mu je poufnie. Uczyniłem to, choć nie mam prawa korespondować z nikim poza naszym generałem.

— Przedemną go pan ostrzegał? Jak pan śmiał?!

— Nie jestem z natury nieśmiały. Poprostu napisałem, że wedle mojego zdania dokument może być zarówno autentyczny, jak i rozmyślnie podsunięty, gdyż nie chciano mi wyjaśnić jego pochodzenia.

— Nie jestem obowiązana wtajemniczać pana w moje stosunki. Proszę mi się nie narzucać na spowiednika!

— A jednak źle pani zrobiła. Zresztą, ręczę, że i bez mojego ostrzeżenia tam w Compiègne u Pétain'a sami daliby sobie rady z entuzjazmem generała Dubail i z należytą oceną pani zdobyczy. I proszę się tak nie złościć, niechże się pani nie wstydzi tej pierwszej porażki. W naszym zawodzie takie zawody to chleb powszedni.

— Proszę mnie nie łączyć do pańskiego fachu! Jestem wolnym człowiekiem i robię, co mi się podoba!

— No, ten kawał z ofensywą nie może się pani podobać, to trudno. Widzi pani, cała sztuka rzetelnego wywiadu polega nie na tem, żeby uganiać się za wielką, gotową zdobyczą, za jakąś największą tajemnicą nieprzyjaciela, bo w dzisiejszych czasach to jest nieosiągalne. Trzeba pracować metodycznie, z pedanterją, nie lekceważąc najdrobniejszego szczegółu, dostarczonego przez najmizerniejszego agenta. Wielkie zdobycze powstają z tysiąca strzępów, skrawków, przyczynków, jak obraz mozaikowy z kamyczków. Te rzeczy zahaczają o siebie, uzupełniają się nawzajem i oto już mamy pewną ilość wytycznych punktów pewnej koncepcji, a resztę sztabowcy już odgadną, to ich fach. Niechże się pani nie miesza więcej do tych spraw. Po co to pani?

— Mam pewne ambicje i zamiary i nie wyrzeknę się ich dla chwilowego niepowodzenia. Zresztą to dla mnie najpiękniejsza gra, wyborna zabawa.

— Mało pani zabaw? Niech pani zostawi wojnę w spokoju. To sprawa ogromna, straszliwa. Ona ludzi łamie, znieprawia, chwytą w swoje zasadzki, morduje, zabija... Niech się pani nie bawi wojną!

Podobne morały słyszała już kiedyś. Na jesieni? W Paryżu?

To mówił ów mądry jednooki oficer z zeszpeconą twarzą, zakochany w niej „z ekranu”, jak tyłu innych. Rozwodził się nad nią, analizował ją bardzo śmiało. Wkońcu ostrzegał — przed zbyt niemiłowaniem do wrażeń. To było u margrabiny de Lambesc, w dniu przełomu politycznego i ogłoszenia gabinetu Clémenceau. Potem widzieli się jeszcze raz... Jakże się ten kapitan nazywał?